CO SŁYCHAĆ

DWUTYGODNIK STRESZCZEŃ

..The.. Polish Fortnightly Digest



Nr. 2/168 21.2.1946 Rok. VII

9D

OKŁADKA: Łowiczanki.

CENA NUMERU 9d. PRENUMERATA PÓŁROCZNA 9/-.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH 10. Tel. 52396.

I. ŚWIAT MIĘDZY WIERSZAMI

Jak było do przewidzenia pierwsze otwarte starcie pomiędzy Anglią i Rosją już nastąpiło. Po tym przyjdą następne. Może ciche, poza sceną, ale tym groźniejsze. Gdy złość się ujawnia na zewnątrz, następuje rozładowanie, a ustępstwa z obu stron łagodzą stosunki. Lecz gdy gniew jest duszony, musi przyjść moment eksplozji, w skutkach zawsze groźniejszy.

Pojedynek między Bevinem i Wyszyńskim należy do tych stać pierwszych. Są one mniej groźne. Ale czy na nich się skończy? Jest to raczej wątpliwe. Państwa małe, graniczące ze sobą, pełno mają zawsze sporów. Wielkie mocarstwa suwerenne mają punktów spornych nieproporcjonalnie więcej. Ich interesy krzyżują się setki razy częściej.

Rozumie się do czasu wszystkie nieporozumienia są łagodzone. Uzależnione jest to od „samopoczucia" wewnętrznego, t.j. od ilości kłopotów z własnymi poddanymi oraz wreszcie od konstelacji zewnętrznej.

Zainteresujmy się ponownie, co o tym pisze CAVALCADE w numerze lutowym.

Gabinety w Londynie i Waszyngtonie obradowały nad możliwościami rozbicia się Organizacji Narodów Zjednoczonych. Były na ten temat i konferencje w Moskwie. Po trzytygodniowej pracy, organizacji groziło niebezpieczeństwo zupełnego rozbicia. I niestety kryzys ten jeszcze nie został zażegnany.

Panujące pomiędzy wielkimi mocarstwami szczeliny nie dają się już zasklepiać i zasmarowywać.

Minister Byrnes z wielkim pośpiechem odleciał do Ameryki aby zdać sprawę w Białym Domu. Specjalna konferencja, dotycząca spraw zagranicznych, zwołana była przez mocno zatroskanego prezydenta Trumana.

Zaproszone zostały najlepsze amerykańskie mózgi oraz najbliżsi doradcy prezydenta wraz z admirałem Leahy'm, ambasadorem w Moskwie Harrimanem i b. ministrem spraw zagranicznych Cordell Hull'em.

Amerykanie nie tylko są zaniepokojeni sytuacją w ONZ ale są już zniecierpliwieni i źli.

Czołowi politycy żądają zmiany orientacji w polityce zagranicznej i skończenia z polityką „uspakajania“ Rosji. Przedstawiciele Białego Domu przepowiadają, że amerykańska delegacja otrzyma instrukcje, uniemożliwiające „perskie Monachium“.

Tymczasem Ernest Bevin robił co mógł, ażeby zażegnać kryzys w łonie Organizacji. Nie wahał się złożyć wizyty przewodniczącemu ukraińskiej delegacji, siwowłosemu dr. Dm. Manuilsky'emu jeszcze przed wybuchem sprawy Jawa-Grecja. Prawdopodobnie doradzał mniej energiczną akcję i proponował załatwienie sprawy perskiej poza ONZ.

Ustosunkowanie się Bevina uległo zupełnej zmianie — z dobrego i pełnego nadziei stało się złe.

Wielką satysfakcję dała kołom londyńskim delegacja amerykańska, udzielając całkowitego poparcia polityce brytyjskiej w stosunku do Grecji i Jawy.

Moskiewski sprawozdawca radiowy zaatakował Anglię z powodu Jawy.

„Dwie są przyczyny zbrojnej interwencji brytyjskiej na Jawie. Pierwsza to interesy kapitału brytyjskiego, zaangażowanego w Holenderskich Indiach. Druga — to strach przed falą walki o wolność, która może się rozlać na brytyjskie terytoria t.j. w Burmie i Indiach“.

„Brytyjskie siły zbrojne walczą przeciw woli Indonezyjczyków wydobycia się z pod eksploatującego ich państwa. Japońska armia została użyta przez Anglików dla obrony ich kolonialnych i kapitalistycznych intersów“.

W Grecji Brytyjczycy są oskarżeni, że popierają chaos zamiast zaprowadzić porządek i „demokratyczną wolność“.

Polityczną atmosferę, panującą w stosunkach pomiędzy „Wielkimi“ można najlepiej osądzić z faktu że trzech najważniejszych ambasadorów opuściło Moskwę w jednym czasie.

Ambasador brytyjski — Sir Archibald Clark Kerr, amerykański ambasador Averell Harriman i francuski — gen. Catroux, wyjechali z Moskwy ażeby do niej już więcej nie powrócić, a Chiny reprezentowane są w tej chwili w Moskwie tylko przez chargé d'affaires.

Ambasador brytyjski próbował przed wyjazdem przekonać Stalina że obecnie prowadzona polityka w Persji spowoduje osamotnienie Rosji. Sowiecki upór nie wycofywania okupacyjnej armii z Persji spowodowany jest podejrzliwością w stosunku do zamierzeń zachodnich mocarstw oraz chęcią zajęcia jak najdogodniejszych strategicznych pozycji wszędzie, gdzie się tylko da. Fakt ten tłomaczy również żądania rosyjskie w stosunku do Dardaneli. Lecz teraz Ameryka całkowicie popiera rząd turecki.

Wygląda na to, że izolacjoniści wzięli górę na Kremlu, co nie wróży dobrze przyjaznej współpracy „Trzech", od której zależy przyszłość OZN.

Podejrzenia rosyjskie jeszcze bardziej wzrosły na wiadomość, że kanadyjscy i angielscy eksperci morscy zostali zaproszeni przez Amerykę na manewry „atomowe" na Pacyfiku. Rosja takiego zaproszenia nie otrzymała.

W razie „plajty" OZN, rozpocznie się walka o zdobywanie baz. Amerykański sztab generalny posiada w tym kierunku opracowany szczegółowy plan. Zdaje się, że adm. Nimitz miał go właśnie na myśli, gdy mówił o możliwości zaistnienia stanu wyjątkowego. Ameryka może więc wkrótce zażądać obsadzenia szeregu baz na Pacyfiku i Atlantyku. Przedtem jednak uczyniony będzie ponowny wysiłek przez James Byrnes'a, aby utrzymać przy życiu OZN, do czego prezydent Truman przyłożył wiele pracy i trudów.

Tymczasem zaczynają przeciekać jakieś dziwne historie i plotki o wewnętrznych kłopotach rosyjskich. Jeden z wyższych dyplomatów, który przebywał w Rosji od 1941 do 1945 roku w Moskwie i nad Pacyfikiem, opowiadał sensacyjne wiadomości o separatystycznym ruchu Dalekiego Wschodu.

W 1941 roku, gdy armie niemieckie znajdowały się pod Moskwą — rząd rosyjski, w obawie przed atakiem Japonii — dał Dalekiemu Wschodowi — w owym czasie prawie zupełnie niepodległemu pod względem ekonomicznym, wojskowym i politycznym — prawo ułagodzenia Japonii oraz nawiązanie ścisłych kontaktów z Ameryką.

Gdy jednak Niemcy rozpoczęli odwrót z pod Moskwy a Japończycy zaatakowali Amerykę, Kreml cofnął od razu wszystkie nadane przedtem przywileje, a cały nacisk skiero-

wano na zachód, gdzie rozegrały się największe bitwy w tej wojnie i gdzie skupiono największą uwagę pod względem dyplomatycznym.

Z tego powodu Rosjanie z nad Pacyfiku nawiązali ściślejszy kontakt z Amerykanami za pośrednictwem ambasadora Hurley'a, w owym czasie rezydującego w Czangkingu. Również utrzymywany był ścisły kontakt z gen. Joe Stilwell'em i gen. MacArturem.

Ambasador Hurley zapytany został, jakie stanowisko zajęłyby Stany Zjednoczone, gdyby utworzyło się niezależne od Moskwy militarnie i politycznie Dalekowschodnie państwo rosyjskie, za to ściślej współpracujące z Ameryką i Chinami.

Wiadomości o tym przeniknęły do Moskwy, która przeprowadziła małą czystkę, lecz wykorzenić całkowicie ruchu się nie dało, albowiem zamieszani w tym byli najwyżej stojący dygnitarze polityczni i wojskowi.

Ruch jeszcze bardziej wzmógł się na sile po udzieleniu obywatelstwa sowieckiego wielkiej liczbie Białych Rosjan z Mandżurii, szczególnie z okręgu Charbina.

Rosyjskie siły zbrojne zajęły Mandżurię dla dwuch powodów: po pierwsze, aby mieć mośliwości nacisku politycznego na Stany Zjednoczone, po drugie, ażeby zrabować bogaty przemysł, ostatnio poważnie rozbudowany przez Japończyków.

Lecz całe urządzenie przemysłowe skierowane zostało na zachód, a nie nad Amur. Jest to jeszcze jeden powód niezadowolenia ze strony Rosjan z nad Pacyfiku, widzą oni bowiem, że Moskwa chce ich kraje uzależnić od siebie pod względem przemysłowym.

Raport Hurley'a rozpatrywany był w ministerstwie spraw zagranicznych z nadzwyczajnym zainteresowaniem i dano mu dyspozycje wybadania siły ruchu, kto jest na jego czele, oraz zdobycia informacji, dotyczących przyszłej polityki nowokreowanego tworu politycznego.

Waszyngton obawiał się pułapki ze strony rosyjskiej, lecz po bliższych badaniach okazało się, że separatystyczny ruch naprawdę istnieje. Wiadomości te miały też duży wpływ na nominację gen. Marshall'a do Czungkingu.

Moskwa posiada dokładne informacje dotyczące ruchu, lecz niewiele może na razie uczynić. Taki sam ruch istnieje

i na Ukrainie. Tym się tłomaczą pewne luki w polityce zagranicznej Moskwy i to było też przyczyną dymisji Berii, najbliższego przyjaciela Stalina.

Niepodległościowy ruch ukraiński składa się z dwuch elementów — działają tu ukraińscy nacjonaliści, oraz resztki anarchistów, rozgromionych przez bolszewików we wczesnych dniach porewolucyjnych.

Ukraińcy żądali dania przyrzeczonej przez sowiecką konstytucję pełnej administracyjnej wolności, nigdy jednak nie wprowadzonej w życie. Odbyły się z tego powodu nawet demonstracje, a ze strony band partyzanckich ujawniona została pewna działalność.

Ostatnio sytuacja była tak naprężona, że marszałek Timoszenko posłany był do Kijowa z poleceniem zaaplikowania „silnej ręki".

Timoszenko nie zastosował się jednak do tego polecenia. Jego zdaniem należy pozwolić Ukraińcom się wyładować.

W międzyczasie zaszły dwa nowe wypadki — nacisk Sowietów na Persję zwiększył się, a propaganda Moskwy skierowana została przeciw Turcji.

Obliczone to było na skierowanie uwagi na politykę zewnętrzną i upajanie ludności Sowietów osiąganymi sukcesami.

Dla tych też powodów kierownik delegacji ukraińskiej w Londynie — dr. Dymitr Mauilski, jednocześnie minister spraw zagranicznych Ukrainy odgrywa rolę nie mniejszą od p Gromyko, niedawno jeszcze szefa delegacji sowieckiej.

Czynione jest to umyślnie, ażeby wywołać wrażenie, na Ukraińcach, że ich przedstawiciel odgrywa bardzo poważną rolę przy rozstrzyganiu międzynarodowych problemów. Jest to coś w rodzaju próby przejednania i ułagodzenia Ukrainy ze strony Kremla.

2. LISTY Z KONTYNENTU *Stefan Kossak*

Jeżeli w jakim kraju uwolnionym poczynił hitleryzm postępy i zakorzenił się głęboko w społeczeństwie — to chyba w Austrii. Zjawisko dziwne i dla tych, którzy znali Austrię

przed pierwszą wojną światową i pomiędzy dwiema wojnami — trudne do zrozumienia na pierwszy rzut oka. Cała awantura narodowo-socjalistyczna była przecież dla Austrii niezbyt długim, bo tylko siedmioletnim epizodem. Ale może właśnie w tym leży powód znacznych wpływów „nazizmu“ w „Marchii Wschodniej“. Całe Niemcy przechodziły wtedy okres prężności i zagarniania władzy przez brunatne koszule, potem lata potęgi reżimu i poprzez zwycięstwa pierwszych lat wojny doszły do ostatecznej katastrofy armii, partii i państwa. Sąsiednia Austria przyglądała się dojrzewaniu narodowego socjalizmu i jego rosnącej wszechpotędze z boku, z żywym zainteresowaniem i z rosnącą tęsknotą za „Anschlussem“. W tym okresie, do chwili kiedy pruskie żołdactwo wmaszerowało w granice niepodległej Austrii w roku 1938 — społeczeństwo austriackie widziało tylko osiągnięcia narodowego socjalizmu i jego postępy — nie wiele słysząc a już nic z własnego doświadczenia nie wiedząc o całym barbarzyństwie totalnego systemu. A kiedy Hitler zagarnął Austrię — okres do wybuchu wojny był tak krótki, że upojenie przyłączeniem do ogromnego bloku Rzeszy Niemieckiej, z ustania bezrobocia, z zabierania po-żydowskich sklepów i fabryk, nie zdołały wygasnąć w cieniu obozów koncentracyjnych. Wojna omijała Austrię przez długi czas i dopiero rok 1944 przyniósł pierwsze zwiastuny klęski. To też wygodne życie jakie Austriacy — pomimo wszelkich niemieckich ograniczeń — pędzili do 1944 a nawet do 1945 r. — powodowało, że znacznie mocniej wżarły się w tamtejsze społeczeństwo różne tezy narodowego socjalizmu. To też nie opierając się na liczbie zarejestrowanych członków i kandydatów N.S.D.A.P, ani na ilości tych Austriaków, którzy osiągnęli w partii, w siłach zbrojnych czy w administracji państwowej najwyższe stanowiska (takich było zresztą niewielu, bo Niemcy zatrzymywali dla siebie lepsze kęski) — ale na tym co mówi dzisiaj, po ośmiu miesiącach od wyzwolenia, przeciętny austriacki obywatel, jak ocenia demokratyczne wybory i konstytucyjne rządzenie krajem, jak odnosi się do sprawy żydowskiej, można śmiało stwierdzić, że w Austrii doktryna hitlerowska nie poszła w las.

Przepojenie narodowo-socjalistycznymi mitami i propagandowymi chwytami — nawet tej części społeczeństwa,

która bezpośrednio hitleryzmu nie popierała, a nawet często próbowała mu stawiać opór (zwykle bardzo dyskretny), charakteryzuje najlepiej stosunki w Austrii. Ludzie — często w najlepszej wierze, nie zdając sobie sprawy — powtarzają wyświechtane tezy hitlerowskie o „miejscu pod słońcem", o „zmowie żydowsko-kapitalistycznej", o wyższości rasy, i przy tym wszystkim uważają się za postępowych demokratów!

Wiedeń, który podczas rządów brunatnych zeszedł do roli wielkiego prowincjonalnego miasta niemieckiego, powraca obecnie do stanowiska stolicy niewielkiego wprawdzie, ale niepodległego państwa. Przemiana kosztowna, skoro zważyć, że miasto przypłaciło ją zniszczeniem znacznej części budowli, mostów i urządzeń, w które wyposażyli swą siedzibę Habsburgowie, korzystający suto z podatków, ściąganych z krajów koronnych, m.i. „Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z księstwem Krakowskim". Miasto broniło się do upadłego i zostało zdobyte przez sowieckie wojska w walce wręcz o każdy dom, o każdą niemal ulicę. Odbudowa Opery potrwa przynajmniej pięć lat, a trzech lat trzeba na odbudowanie „Burgtheater". Gmach parlamentu — XIX-go stulecia świątynia grecka — utracił całe jedno skrzydło, a najpiękniejszy zabytek gotyku — katedra św. Stefana stoi bez dachu, z wieżą kilkakrotnie przestrzeloną przez pociski artyleryjskie. Dopiero w grudniu pojawiły się koło katedry pierwsze rusztowania, a na mieście rozplakatowano loterię na cele odbudowy. Zniszczenie niektórych dzielnic jest ogromne. Po obu stronach kanału Dunaju — przecinającego miasto w części wschodniej — stoją długie szeregi wypalonych i na pół zburzonych kamienic. W pałac cesarski w Schoenbrunn — obecnie siedzibę Sojuszniczej Komisji Kontrolnej — bomba lotnicza trafiła bezpośrednio. Nowy zamek ucierpiał stosunkowo niewiele. Ale całe dzielnice jak Leopoldstadt — zamieszkałą przed „Anschlussem" niemal wyłącznie przez Żydów, Landstrasse, Hauptstrasse — noszą wyraźne ślady walk ulicznych, toczonych na gruzach poszczególnych ulic.

Odbudowa postępuje, uruchamiane są coraz to nowe linie tramwajowe. Elektryczna kolej t.zw. Stadtbahn — opasująca miasto — działa, ale wszystko to odbywa się w jakiejś

atmosferze apatii, marazmu, bezduszności, nawet beznadziejności. Objawy groźne i niepokojące. Nie jest to bynajmniej tylko przypadkiem, że wszystkie niemal wiedeńskie teatrzyki i kabarety, których działa kilkanaście i to na wysokim, naprawdę stołecznym poziomie — stara się zwalczać ten bezwład. Aż trzy — i to czołowe z pośród tych małych scen, wprowadziły do programu allegoryczne skecze, ukazujące Wiedeń pod opieką dobrych wróżek, jako kwitnącą stolicę państwa o najsolidniejszych podstawach finansowych, nastawionego tylko i wyłącznie na turystykę i przemysł zdobniczy. — Ale trudno jest zwalczać marazm bez stwierdzenia jego powodów. Powody zaś są rozliczne — jest duże rozczarowanie okupacją sprzymierzonych a zwłaszcza sowiecką — jest rozgoryczenie represjami przeciwko hitlerowcom (bo przecież ich większość to bracia, synowie, przyjaciele) — istnieje uczucie niepewności politycznej w Europie, a wreszcie i to może jest najważniejsze — panuje głód. Tak, wielki Wiedeń, liczący dzisiaj według oceny Sojuszniczej Komendantury — 1.300.000 mieszkańców — jest miastem głodnym. Nie jest miastem zagłodzonym, nie ma ludzi którzyby umierali z głodu. Ale racje żywnościowe, niebogate pod względem kalorii sprowadzają się do grochu z reguły. Zdobycie ziemniaków jest najtrudniejsze. Czarny rynek dostarcza papierosów i jarzyn. Nie ma handlu pokątnego jakimiś zbytkownymi artykułami. Przywiezienie z prowincji masła czy mleka należy do wyjątków. Każdy wyjazd z Wiednia na zakupy na wieś ma za cel przede wszystkim ziemniaki. Przydział chleba wystarczający, ale w większości dzielnic mieszkańcy otrzymali w ciągu całego okresu od uwolnienia Wiednia tylko dwa razy mięso. Przydział papierosów w tym samym czasie wyniósł dosłownie 20 sztuk na głowę jednorazowo na Gwiazdkę. I dlatego kwestia najedzenia się, nabycia jakichś konserw, cukru czy saharyny jest powszechnym pragnieniem i tematem zainteresowania, starań i rozmów. Wobec niej ustępuje na drugi plan nawet kwestia opału — chociaż jak dotąd przydział węgla wyniósł 50 kg na głowę. Dożywianie dzieci od 1 do 3 lat ma się rozpocząć w najbliższym czasie w dzielnicach strefy amerykańskiej. — Tępienie czarnego rynku jest przedmiotem usiłowań władz sojuszniczych, które pomimo uznania nowego rządu, dzierżą władzę zwierzchnią w całej Austrii, jak

również i administracji austriackiej. Ale przy braku artykułów pierwszej potrzeby, zwalczanie pokątnego handlu jest nie lada zadaniem.

Na tle takiej sytuacji w mieście — bo na prowincji jest znacznie lepiej niż w Wiedniu — trzeba dopiero oceniać bezwład i bierność społeczeństwa i osiągnięcia rządu wzgl. zarządu miejskiego i „Sojuszniczej Komendantury Wiednia“. Co miesiąc kieruje Komendanturą przedstawiciel innego państwa okupującego. Okres rosyjski zakończył się 15 stycznia i teraz władzę dzierżą Amerykanie. Od współpracy Komendantury z organami rządu czy samorządu zależy odbudowa Wiednia, jego zaopatrzenie, stan zdrowotny, bezpieczeństwo wewnętrzne itp. Przy porównaniu stanu obecnego z tym, jaki miał miejsce przy wejściu do Wiednia garnizonów trzech zachodnich armii — widać rezultaty. Tramwaje mają już 1418 czynnych wozów i pokrywają 223.000 km/wozów tygodniowo. Z prowincją łączy Wiedeń sieć autobusowa, mająca obecnie czternaście linii, docierających 75 - 100 km od stolicy. Na 110 urzędów pocztowych działa obecnie 96, przekazując dziennie 300.000 i nadając zagranicę 35.000 przesyłek. Bo od początku stycznia Austria uzyskała prawo bezpośredniego kontaktu pocztowego z zagranicą, prócz z Niemcami i Japonią.

Warunki zdrowotne poprawiają się z każdym dniem. Na 16.000 łóżek, jakimi obecnie dysponują wiedeńskie szpitale — zajętych jest czternaście i pół tysiąca, śmiertelność niemowląt spadła z 32,7% w chwili objęcia władzy przez cztery państwa do 7,8%; śmiertelność w ogóle spadła z 3,9% w stosunku rocznym do 2,6%. Poprawę widać na każdym kroku. Różnica między stanem Wiednia w listopadzie 1945 a styczniem 1946 rzuca się w oczy. Ale odbudowa zaufania i wiary we własne możliwości, w szanse istnienia tego niewielkiego państwa w przyszłości — będzie trwała jeszcze długo.

Wybory, przeprowadzone w listopadzie ubiegłego roku — sprawiły poważną niespodziankę. Liczono się na ogół z decydującym zwycięstwem socjalistów i wróżono wzmożenie partii komunistycznej, kosztem mandatów partii ludowej (t.j. dawnych Christlich Soziale czyli tzw. „czarnych“). Tymczasem właśnie ta partia wygrała wybory a komuniści wyszli z rozgrywki ogromnie osłabieni. Konsekwencje tego zwy-

cięstwa partii — w obecnym układzie parlamentu austriackiego najbardziej prawicowej — dają się od razu odczuć. „Denazyfikacja“ czyli usuwanie czynnych członków N.S.D.A.P. nie idzie tak szybko, jakby można tego oczekiwać i Komendantura Sojusznicza niejednokrotnie podkreśliła to wobec rządu. Czynniki zbliżone do usuniętych z życia politycznego hitlerowców — podnoszą coraz bardziej głowę, a wyprawy na teren republiki habsburskiego pretendenta do tronu czy jego rodziny i popleczników stają się częstsze i agresywniejsze. Jednocześnie obiektywni obserwatorzy z zachodu, którzy liczyli się z decydującym zwycięstwem socjalistów w wyborach i sądzili, że Austria naprawdę wkracza na drogę wytyczoną przez małe państwa demokratyczne zachodniej Europy (Skandynawia, Belgia, Holandia) — poczynają się zastanawiać, czy przypadkiem sympatie pro-faszystowskie nie są w odrodzonej republice naprawdę głęboko zakorzenione.

Klęska komunistów została niewątpliwie spowodowana wynikami okupacji sowieckiej. Trudno ocenić stosunki w Dolnej Austrii, gdzie stoją garnizony sowieckie — bez dokładnego zapoznania się z warunkami tamtejszego życia. Szeptana plotka głosi, że warunki te są fatalne, że nie tylko miasta ale nawet wsie są całkowicie wygłodzone. Tymczasem opowiadania osób, stamtąd przybyłych a także głosy austriackiej prasy (bynajmniej nie komunistycznej) dają obraz bardziej różowy. Ale niewątpliwie stwierdzić można, że w sowieckiej strefie Wiednia warunki życia są gorsze niż w pozostałych. Nie to jednak zdecydowało o zmianach nastrojów — lecz pierwsze miesiące okupacji. Rozczarowanie ludności wiedeńskiej do Czerwonej Armii jest naprawdę duże. I to nie wśród tzw. warstw posiadających, ale właśnie w kołach robotniczych, niezamożnych. Opowiadania o zachowywaniu się żołnierzy sowieckich w pierwszym okresie mnożą się bez końca a każde nadużycie, popełnione nieraz nie przez żołnierza lecz przez dezertera sowieckiego idzie od razu na karb armii rosyjskiej. Poważną trudność jakiego takiego zrozumienia się Austriaków i Rosjan stanowi nie brak wspólnego języka, ale odmienność reakcji sowieckiego żołnierza i niemożność obliczenia, przewidzenia jakie będzie jego zachowanie. Wypadki ekscesów do jakich dochodzi po kilku miesiącach współżycia, zakwaterowanego w do-

mu austriackim żołnierza sowieckiego są tak niezrozumiałe, tak trudne do pogodzenia z życzliwością, jaką ten sam żołnierz przez cały czas okazywał danej rodzinie, że ludzie nie umieją sobie tego wytłomaczyć. Konkretny wypadek, jaki miał miejsce w mieście, leżącym w sowieckiej strefie okupacyjnej ale tuż przy zonie amerykańskiej — może być najlepszym przykładem tej krańcowej rozbieżności pomiędzy czynami i reakcjami żołnierzy sowieckich. Cytuję go także dlatego, że miałem możność stwierdzić całkowitą wiarygodność zdarzenia. W mieszkaniu, zajmowanym przez rodzinę austriacką — szofera, zatrudnionego w firmie przemysłowej, jego żonę i siostrę — mieszkało od kilku miesięcy trzech wojskowych sowieckich. Stosunki pomiędzy zakwaterowanymi a gospodarzami ułożyły się jak najlepiej. Częste wspólne posiłki i rozmowy wieczorne zbliżyły ich do siebie. Tydzień temu — po trzech przeszło miesiącach wspólnego mieszkania — Rosjanie przynieśli trochę wódki i piwa. Kiedy nastrój robił się coraz weselszy, około północy goście wyrzucili gospodarza do kuchni i tam go zamknęli na klucz, podczas gdy sami gwałcili po kolei jego młodą siostrę (żona wyjechała w tym dniu na wieś). Oczywiście taki epilog kilkumiesięcznej sielanki nie wzmaga sympatii dla Rosjan. Pomimo zastosowania przez władze sowieckie najostrzejszych represji w każdym takim wypadku — samego faktu niepodobna zmienić ani też nie sposób oczekiwać aby Austriacy bezpośrednio tym dotknięci — mieli wybryk zapomnieć.

I zdaje się, że jednym z głównych powodów dla którego Austria poszła w wyborach „na prawo" było właśnie zachowanie się armii rosyjskiej, nie jako całości lecz jej poszczególnych żołnierzy.

Ale pomimo wszystkich cieni, pomimo chłodu i głodu Wiedeń wraca i to stosunkowo szybko do roli stolicy kraju. Życie kulturalne kwitnie. Dużo dobrych koncertów, dwie opery, operetka, szereg teatrów dramatycznych, naprawdę wysokiej klasy, teatrzyki i kabarety, wykłady publiczne, odczyty, wystawy. Kawiarnie wiedeńskie chociaż nieogrzewane, są pełne publiczności która jak za dawnych czasów schodzi się na gazety, rozmówki i na filiżankę niedobrej niecukrzonej „Erzatzkaffe". Przed kinami długie „ogonki", w

których ludzie stoją nieraz na kilka godzin przed otwarciem kasy, aby tylko dostać miejsce. Tramwaje przepełnione zatrzymują się na przystankach i ruszają dalej, zupełnie nie zwracając uwagi na to czy pasażerowie zdołali wsiąść lub wysiąść. Podróż zelektryfikowaną „Stadtbahn" należy do najgorszych przeżyć. Plagą są częste, nieraz godzinę lub dłużej trwające przerwy prądu, wskutek których zatrzymuje się cały ruch i tramwaje zastygają w bezruchu na najróżniejszych i najmniej oczekiwanych skrzyżowaniach ulic czy zakrętach. Wtedy bardziej przedsiębiorcza część pasażerów wysiada i zaczyna wędrówkę pieszą, od przystanku do przystanku, pilnie bacząc aby nie stracić tramwaju na wypadek, gdyby przecież ruch przywrócono. Ta publiczność — odziana w stroje narciarskie, przedpotopowe futra i szuby, skomplikowane nakrycia głowy — ta publiczność, w której nie ma ani śladu dawnej wiedeńskiej niefrasobliwości, elegancji czy szyku — ta publiczność przechodzi obojętnie, niemal apatycznie, obok budynków publicznych, ubarwionych flagami państw okupujących obok zarekwirowanych wielkich hoteli.

A okupanci — ich garnizony w mundurach i personel Sojuszniczej Komisji — częściowo tylko umundurowany — żyją w tym samym Wiedniu zupełnie innym życiem. Chyba tak musiało wyglądać za dawnych dobrych czasów życie w koloniach. Własne kina i teatry, własne kluby i restauracje, własne samochody i własne rozrywki — przy czym międzysojusznicze stosunki towarzyskie są także niezbyt częste. Każda grupa żyje własnym życiem w tym ogromnym, milionowym mieście, które do dzisiaj dnia zachowało wspomnienia świetnego okresu, jako stolicy wielojęzycznego dziedzicznego państwa Habsburgów.

Życie wielkiego miasta płynie swoim torem. W tradycji Wiednia — starorzymskiej Vindobony — okres dziesięciu czy nawet pięćdziesięciu lat — to drobna chwila. Ostatecznie miasto nawykło do tylu oblężeń odpieranych z powodzeniem — jak napady tureckie — i do tylu przemarszów zwycięskich wojsk nieprzyjacielskich — jak za czasów napoleońskich, że i zdobycie go w 1945 przejdzie do kronik jako wydarzenie nie nowe. Nawet i zniszczenie naddunajskiej stolicy nie jest takie, by pokolenie następne widziało wiele szczerb i wyrw. Jednakże okupacja poczwórna i odbudowa-

nie niepodległości austriackiej zamyka pewien rozdział historii: marzenia o zespoleniu z resztą świata niemieckiego, które pokutowały przecież pośród Austriaków nie od dzisiaj — zostały przypieczętowane klęską na ogromną miarę, i na pewien przynajmniej okres czasu zostały odroczone jeśli nie uniemożliwione.

Dzisiaj czas pracuje dla Austrii. Jej niepodległość jest w interesie zarówno Rosji jak i Anglosasów, a Francja, nawracająca obecnie ku swej tradycyjnej polityce zagranicznej, nie kryje swego żywego zainteresowania wszystkimi krajami naddunajskimi. To też można śmiało powiedzieć, że w stosunku do innych krajów, których obszar wszedł w sferę wpływów jednego tylko z zarysowujących się dzisiaj wielkich bloków, Austria jest wyjątkowo uprzywilejowana. Austria ma szanse ostania się ze swą niepodległością tak długo przynajmniej, dopóki nie podniosą się z obecnego upadku Niemcy i nie zaczną znowu przyciągać bliskim przecież językiem i pochodzeniem Austriaków.

3. „ŻYCIE KALKUTY, WIDZIANE Z ULICY“ *Kr.S.*

Jest to barwne przedstawienie wrażeń i odczuć żołnierza brytyjskiego, opublikowane w „New Statesman“. Opis dotyczy roku ubiegłego, gdy w niektórych prowincjach Indii panował zastraszający głód.

Nieznośny upał, termometr wskazuje 93° Fahrenheit'a — wrzesień w Kalkucie jest bardzo gorący! Żar słońca, duszność, woń potu ludzkiego i zwierzęcego, pomieszana z wilgocią, wywołuje uczucie pewnego odrętwienia. Niemal co krok potykać się trzeba o ciała zmarłych. Pełno ich wszędzie — na jezdni, na chodniku, często w rynsztoku. Leżą tam, gdzie ich śmierć znienacka dopadła, a często leżą już długo, naprawdę zbyt długo! Wychudłe szkielety padłych koni psują urok reprezentacyjnych alei i skwerów, a trupy kotów i psów leżą zgodnie obok zniekształconego ciała kobiety-kulisa.

Niełatwa to rzecz przejść w kierunku stacji kolejowej Howrath, specjalnie, jeśli bardzo się spieszysz. Czasem pozdrowi cię leniwym ruchem swej wielkiej głowy byk — buffalo, odpoczywający ze znużenia w pobliżu chodnika. Odprowadzać cię będzie spojrzeniem swych smutnych, bezmyślnych oczu, aż znikniesz na zakręcie. Tak, jakby chciał powiedzieć: „Jutro też mnie tu znajdziesz!" W Indiach życia ludzkiego nie ceni się zbytnio. Koszty utrzymania są nieduże, natomiast pogrzeby zbyt kosztowne. Najtańszą trumnę można nabyć za całych 10 rupij, a 10 rupij, to majątek dla Hindusa. Lepiej więc zostawić drzewo dla żyjących i to na lepszy użytek!

Jeśli natomiast przybyszu chcesz zobaczyć jak Kalkuta żyje, przejdź się długą, a wrzaskliwą ulicą Chowringhee — jest ona czymś w rodzaju londyńskiej Oxford Street. Otoczą cię chmary dzieciaków i starszych, kolorowych tubylców, chętnych na każde skinienie. Jak uprzykrzone muchy będą szli twoim śladem. Wystarczy drobny datek kilku annasów (1 annas równa się mniejwięcej półtora pensa), lub paczka papierosów, czy gumy do żucia, by wszystkie twoje życzenia zostały zaspokojone. Dorodny, młody Hindus, pełen zapału i radości życia, chociaż brudny i zawszony, rywalizując z własnym dziadkiem, wyczyści ci obuwie mikroskopijną ilością smarowidła. A może chciałbyś biały sahibie zaopatrzyć się w nożyki do golenia, lusterko, grzebień, sznurowadła. czy kamyki do twej zapalniczki? Wszystko, dosłownie wszystko znajdziesz i możesz nabyć na zgiełkliwej Chowringhee — nawet „Gwiazdę Burmeńską". Tym wysokim odznaczeniem Imperium Brytyjskiego, nadawanym wyróżnionym, handluje się tutaj jak starzyzną. Straciło ono swoje znaczenie i poszanowanie dla dekorowanych od czasu, kiedy przywilejem tym zostali zaszczyceni wallah'owie (tubylcy) na służbie rządowej. Ci wybrańcy, w walce z Japończykami, swego nosa poza Kalkutę nie wytknęli. „Ach, to tylko Chowringhee Medal" — żartują ogólnie mieszkańcy Kalkuty na widok „Gwiazdy Burmeńskiej".

Jeśli upał zbyt ci dokucza, wejdź na chwilę do przestronnej restauracji Firpo. Ogarnie cię złudzenie, że jesteś w londyńskim Corner House Lyons'a. Niezliczone chińskie restauracje Kalkuty przyciągają oryginalnością wnętrza i osob-

liwością swego menu, chociaż nie zawsze smacznego dla europejskiego przybysza. Trudno ryzykować, bo niestety i w jednym i w drugim wypadku potrawy nie odznaczają się zbytnią świeżością.

Opuszczając ten przybytek sztuki kulinarnej, idziesz dalej milową Chowringhee i sam nie wiesz na co wpierw spojrzeć. Czy na wielobarwny, rozkrzyczany tłum wszystkich ras świata? A może przykują twoją uwagę dziwaczne tytuły ostatnich nowości? Stajesz zaciekawiony przed stoiskami książek. „Hinduska sztuka miłości", „Przygody erotycznej Edny", „Francuskie Figle", „Piękna dziewczyna z Faubourg", etc. — oto tytuły, które bez trudności pozwalają ci domyślać się zawartej w nich treści.

Powietrze przesycone jest dziwnym niepokojem i podnietą. Młodziutka dziewczyna, niewinnym wejrzeniem, lecz zuchwałym uśmiechem wabi cię, napraszając się o „baksheesh". Pewnie nie ulegniesz jej powabom, bo za wyjątkiem koloru skóry, rażąco przypomina ci ona jedną z młodszych twoich córek, pozostawionych w Anglii. Co krok opędzać się musisz przed żebrakami różnego typu, wyglądu, płci i wieku. Czcigodny ten zawód o wypróbowanych metodach i własnej tradycji, uprawiany jest tutaj z zapałem i nie byle jakim sprytem. To też od czasu do czasu lepiej sprawdzić, czy portfel twój, lub zegarek nadal spoczywają bezpiecznie na swoich miejscach. Nie mało kłopotu sprawiać ci musi stąpanie po różnych odpadkach zgniłych owoców, czy nieczystościach, pozostawionych przez świętą krowę, która jak wiadomo, w tym kraju narówni z człowiekiem korzysta z dobrodziejstw chodnika. Musisz też baczyć, by nieostrożnym krokiem nie zbudzić smacznie śpiących obywateli zalanej słońcem i żarem Kalkuty.

Właściwie wojna przeszła obok Kalkuty, stolicy prowincji Bengal. Nie ma tu rozwalonych bombami domów, rumowisk i widocznych oznak zniszczenia. Nawet schrony przeciwlotnicze już dawno temu rozebrano. Pozostały jednak długie kolejki wyczekujących przed sklepami, zracjonowanie artykułów żywnościowych, dwa bezmięsne dni w tygodniu, a przede wszystkim „czarny rynek". Mimo wielu restrykcyj, życie dla Europejczyka w tym mieście jest o wiele łatwiejsze, aniżeli we własnych ich krajach. Otrzymać tu

można wszystko, czego się tylko zapragnie. To nie biały, lecz Hindus znosi niedostatek. W ciągu najbliższych kilku miesięcy biały przybysz powróci do swego domu, dlatego czyni zakupy i wywozi wszystko, co tylko może ze sobą zabrać. Z poczuciem pewnego niesmaku, ale i tolerancji patrzymy na ostatnie, gorączkowe zakupy od dywanów, wyrobów skórzanych począwszy, a na przyborach kuchennych skończywszy. Wkrótce biali żołnierze opuszczą te ziemię, skończy się masowy wyzysk i korupcja. Ciemnoskórzy Hindusi więcej będą mieć przestrzeni na słonecznych ulicach Kalkuty, po których wśród bogactwa i wschodniego przepychu, tak często kroczy skrajna nędza.

4. ANATOMIA POKOJU

Od setek lat ludzie łamią sobie głowy w jaki sposób zakończyć raz na zawsze niszczące wojny. Każda wojna prowadzona była po to, ażeby nie było więcej następnych wojen. Oczywiście jest to utopia. Niech na całym świecie pozostaną tylko dwa, nawet niewielkie lecz niepodległe państwa, to i one w pewnym momencie wezmą się za łby i każdy z tych dwóch narodów będzie chciał panować nad drugim. To już leży w naturze ludzkiej, którą musi ktoś do złego pchnąć.

Ludzkie stado z natury jest pokorne i ciche dopóty, dopóki nie wyjdzie z niego jednostka — ambitny prowodyr, który chce panować. Najprzód nad swymi współziomkami, potem nad najbliższymi sąsiadami, wreszcie nad całym światem. Tak było zawsze, przypuszczalnie od stworzenia świata, że jakiś tam twór Boski panował nad innymi.

Teraz gdy światu grozi zagłada, ludzie się znowu głowią. Głoszą przepiękne idee, ale tylko gdy chodzi o sąsiada. Sami nie chcą ustąpić ze swego ani na jotę. „Suwerenność państwa, prestiż i honor narodu“ — tego rodzaju alegoryczne wyrażenia słyszy się na zebraniach OZN, lecz żadna delegacja nie poświęci bezinteresownie ani joty ze swych interesów dla dobra ogólnego.

W ten sposób pokój może trwać tylko dotąd, dopóki naród agresywny nie poczuje się na siłach do ponownego rozpoczęcia próby zawładnięcia światem.

Dziś w rękach Stanów Zjednoczonych znajdują się możliwości do narzucenia swej woli światu bez wojny. Za parę lat te same cele będą osiągnięte lub nie, kosztem straszliwych ofiar i zniszczenia.

Nadzwyczaj interesującą książkę, p.t. ANATOMIA POKOJU napisał Amerykanin — Emery Revers.

Krytycy prorokują, że jego myśli mogą wpłynąć nawet na najbliższe wypadki, Redakcja postanowiła przeto podać streszczenie jej w paru następujących po sobie wydaniach.

Nasze polityczne i socjalne problemy przechodzą obecnie rewolucyjną erę — podobną przewrotowi w dobie Renesansu, w zakresie astronomii i nauk abstrakcyjnych.

Przeszło 14 wieków świat uczony wierzył, że w przestrzeni ziemia jest ośrodkiem, wokół którego krążą słońce, księżyc i gwiazdy.

Chociaż tak bardzo prymitywnym wydaje się nam to twierdzenie obecnie, pozostało ono w zasadzie niezmienione aż do roku 1500.

Nowe sposoby badań otworzyły drogę do wręcz gigantycznych postępów w nauce. Odkrycie Kopernika wskazało nowe widoki — nowe drogi. Śladem uczonych cała ludzkość uwierzyła, że ziemia, podobnie jak inne planety, krążą naokoło słońca.

Obecnie powinniśmy zakwestionować nasze przekonania polityczne — podobnie jak Kopernik zakwestionował ówczesne wierzenia naukowe.

Żyjemy w świecie narodowych stanów. Jesteśmy przekonani, że nasz kraj jest środkiem wszechświata, wokół którego pozostały świat przypuszczalnie krąży. Rozwiązujemy własne polityczne, ekonomiczne czy socjalne problemy przy pomocy prawa i rządu. Uważamy jednak, ażeby w stosunkach międzynarodowych te same problemy były „polityką" i „dyplomacją". Jest to naszą podstawową zasadą i bardzo już obecnie przestarzałą.

Nie zmieniliśmy swych zapatrywać w ciągu wielu wieków. Rozwiązywaliśmy w tamtych czasach pomyślnie nasze bieżące problemy. Jednakże postępy w technice wytworzyły tak gwałtowny przewrót, że inne podejście staje się koniecznością.

W ciągu jednego stulecia ludność kuli ziemskiej wzrosła więcej aniżeli trzykrotnie. Poprzez tysiące lat, komunikacja oparta była na pociągowej sile zwierzęcej — lecz w ciągu niespełna stu lat powstały koleje, samochody oraz wreszcie samoloty o napędzie rakietowym.

Zmiana wytworzona przez uprzemysłowienie, nie ma dotychczas odpowiednika w historii ludzkości.

Stary świat wyposażył nas w tak dalece niewystarczające pojęcia, że stanęliśmy bezradni wobec nowych i trudnych zagadnień dnia dzisiejszego.

Pomimo olbrzymiego rozwoju środków transportowych, nie jesteśmy w stanie zapobiec głodowi w wielu miejscach świata w chwili, kiedy w innych jego częściach jest żywności poddostatkiem.

Setkom milionów ludzi potrzeba gwałtownie wyrobów przemysłowych a my nie jesteśmy w możności zatrudnić naszych bezrobotnych. Wydobywamy więcej złota niż kiedykolwiek przedtem, a nie potrafimy ustabilizować naszej waluty. Nie potrafimy zorganizować zadawalającej wymiany międzynarodowej w czasie, kiedy każde nowoczesne państwo potrzebuje surowców będących w posiadaniu innego państwa, a może produkować wyroby, które są potrzebne krajom.

W końcu kiedy większość ludzi nienawidzi gwałtu i tęskni do spokojnego życia, nie jest możliwe zapobiec wojnom, których siła niszcząca stale wzrasta.

W dalszym ciągu wierzymy, że naród własny jest środkiem, wokół którego cały świat winien krążyć.

Dziwne i dramatyczne wypadki jakie miały miejsce w czasie przerwy pomiędzy dwiema wojnami posiadają całkiem inny sens z punktu widzenia poszczególnych narodów. Z Tokio czy Warszawy, z Rygi czy Rzymu, z Pragi czy Budapesztu, każdy rząd interpeluje wypadki ze swego narodowego punktu widzenia. Obywatel każdego państwa, będzie po wsze czasy przekonany o nieomylności i słuszności swego własnego sądu.

Z tego wynika, że jak długo państwa suwerenne zachowają swoją niezależność t.zn. będą mogły robić co chcą, tak długo, gwałtowne nieporozumienia są nieuniknione i nie możemy spodziewać się światowego bezpieczeństwa.

Nadszedł czas by zdać sobie sprawę, iż nasze metody w podejściu do spraw politycznych są przestarzałe, dziecinne, niewystarczające i zupełnie niesłuszne.

Skoro chcemy wreszcie zapoczątkować jakiś inny międzynarodowy ład musimy popróbować i zastosować bardziej naukowe metody.

Nasze ugruntowane zasady wymagają przeprowadzenia konkretnych zmian.

Należy poznać rzeczywiście panujące między narodami stosunki i nie brać ich pod kątem widzenia naszej wygody i naszego widzi mi się.

Innymi słowy, musimy pojąć fakt, że skoro konieczne jest ograniczenie suwerenności państw i ustalenie światowego rządu, któryby regulował stosunki międzynarodowe w oparciu np. o prawa Stanów Zjednoczonych, winny one być regulowane tak, jak to się praktykuje w stosunkach pomiędzy poszczególnymi stanami A.P.

Inaczej nie ma najmniejszej nadziei, byśmy mogli rozwiązać jakiekolwiek z naszych życiowych problemów, lub że będziemy w możności zapobiec dalszym i coraz bardziej rujnującym nas wojnom.

Obecnie międzynarodowe nieporozumienia wykazują nam w jak osobliwy sposób narody oskarżają się wzajemnie.

Kraje faszystowskie twierdzą, że demokracja i komunizm to jedno i to samo i że demokratyczny ustrój musi doprowadzić do bolszewizmu.

Komuniści upierają się, że poza plecami demokracji kryje się prywatny kapitał, który wyzyskuje swych robotników i popiera faszyzm, dążący do reakcji i zniszczenia socjalizmu.

A mieszkańcy państw demokratycznych są przekonani, że faszyzm, jak i komunizm niczym się od siebie nie różnią, przy czym oba te kierunki są totalitarną dyktaturą, która niszczy wszelką wolność i doprowadza do niewoli jednostki.

W rzeczywistości, każde z tych oskarżeń jest czynione na podstawie powierzchownego punktu widzenia.

Z chwilą gdy cała ludzkość bierze udział we wszechświatowej wojnie, toczącej wokół tych idei, zagadnienia życiowe muszą być ujęte w jakąś formę.

D.c.n.

5. „WYKRYWACZ KŁAMSTWA" *Kr.S.*

Na ten temat pisze londyński THE SPECTATOR, proponując zastosowanie środków technicznych i chemicznych przy dokonywaniu dochodzeń śledczych. Autor artykułu twierdzi, że według danych statystycznych koszty, związane z przeprowadzeniem dochodzeń w W. Brytanii, wynoszą w każdym poszczególnym wypadku przeciętnie około 42 funtów. Przez zastosowanie t.zw. „Lie-Detector'a" kwotę tę można by znacznie zredukować.

Amerykański sąd wojenny rozpatrywał ostatnio sprawę pewnego podoficera, oskarżonego o morderstwo. W czasie śledztwa duże wrażenie na otoczeniu wywołało orzeczenie sądowego rzeczoznawcy-psychiatry, że podejrzany w całości przyznał się do winy. Nastąpiło to dzięki zastosowaniu mało dotąd znanego i używanego specyfiku, t.zw. „pentothal". Zainteresujmy się nieco tym środkiem. Narkotyk ten, należący do grupy t.zw. „barbitonum", w skład którego, jak wiemy, wchodzą także weronal, luminal, amytal. Podstawą chemiczną „barbitonum" w połączeniu z kwasem „malonic" i dodatkowymi związkami — jest urea. W medycynie „pentothal" ma szerokie zastosowanie, a m.i. służy do usypiania chorych przed dokonywaniem różnych poważnych operacyj.

Środkiem tym posługuje się też amerykańska policja dla celów śledczych. Narkoza, wywołana zastrzykami pewnej dawki „pentothalu", czy „amytalu" powoduje że dany osobnik odpowiada na pytania raczej mechanicznie, bo zatraca możność logicznych motywów swoich wypowiedzi. Jest on jednak zupełnie świadomy swego otoczenia, jak również charakteru zadawanych pytań. I tak np. w okresie kampanii afrykańskiej w Tunisie w 1943 r. psychiatrzy amerykańscy leczyli tym środkiem z powodzeniem różne schorzenia nerwowe u żołnierzy. Sposób leczenia, nazywany „narkosyntezą" już po krótkim leczeniu przywracał chorym pełne zdrowie i normalną wytrzymałość nerwową.

W sądownictwie kryminalnym przy dokonywaniu śledztwa dla ustalania faktów, już od szeregu lat zastanawiano

się nad możliwościami stosowania „pentothalu“. Ustalono, za wyjątkiem notorycznych przestępców, że kłamstwo powoduje u normalnego człowieka zawsze pewną reakcję fizjologiczną, jak np. suchość w przełyku, nadmierne połykanie śliny, bladość lub poczerwienienie twarzy. W większości wypadków te zewnętrzne oznaki uchodzą uwagi otoczenia. W najodleglejszych czasach z objawów tych starano się wyciągać odpowiednie wnioski. W Chinach np., chcąc przekonać się o prawdomówności przesłuchiwanego, używano następującego fortelu. W usta pozwanego wkładano ziarnko ryżu, które musiał trzymać w czasie przesłuchiwania. Rzekomym sprawdzianem prawdomówności delikwenta miał miał być stopień wilgotności ziarna. Jeśli ziarno po wyjęciu z ust było suche, twierdzono, że podejrzany do winy nie chce się przyznać. Są jeszcze inne, mało dostrzegalne objawy u człowieka, zeznającego kłamliwie, np. przyśpieszone tętno, szybkość i sposób oddychania oraz zmiany w ciśnieniu krwi. Już w r. 1914 badania procesu wdychania i wydychania, przy specjalnym uwzględnianiu zmian, zachodzących przy mówieniu nieprawdy, dały pozytywne wyniki. W trzy lata później dokonano też na tym polu pomyślnych eksperymentów z ciśnieniem krwi.

W 1926 r. ulepszono w Ameryce t.zw. „polygraph, którego wynalazcą jest Sir James Mackenzie. Aparat ten, mający szerokie zastosowanie w medycynie, używany jest do badania serca i ciśnienia krwi. Wykazuje on na ruchomym arkuszu dokładne dane funkcjonowania tych organów.

„Polygraphem“ posługuje się również amerykańska policja, szczycąc się szeregiem sukcesów, jakie osiągnięto w czasie wieloletniej praktyki.

Zaciekawi nas może, jak wygląda wnętrze biura śledczego w amerykańskich urzędach policyjnych? Jest to zazwyczaj obszerne, ze smakiem urządzone pomieszczenie. Dokonujący badań występuje przeważnie w uniformie służbowym. Pozwany siedzi w wygodnym fotelu, tyłem do poligraphu. Do ramion i klatki piersiowej ma przymocowane miękkie, pneumatyczne przewody, kończące się przyrządem, który wyglądem swym przypomina pióro do pisania. Pióro to, połączone przewodami, transmituje i na odpowiedniej tablicy notuje każdą zmianę tętna i oddechu.

Po wstępnych badaniach zadaje się podejrzanemu zazwyczaj około 10-ciu pytań, z których dwa lub trzy są tak sformułowane, że w razie rzeczywistej winy przesłuchiwanego muszą wywołać reakcję, pomagającą do prawdziwego ustalenia faktów. Na inne pytania, na pozór bardzo naiwnie sformułowane przez dokonujących śledztwo, wymagana jest tylko odpowiedź „tak", lub „nie". Praktyka wykazała, że w wielu wypadkach fałszywe zeznania zostają m.i. udowodnione przez wyżej wspomniany aparat. Policja w stanie Michigan z doświadczenia przekonała się, że „polygraph" najlepiej ustala wypadki, w których chodzi o oczyszczenie z podejrzeń osób niewinnych. Kompetentni natomiast twierdzą że urządzenie to jest niezawodne w 75%, naturalnie odnosi się do pewnej grupy osób i charakteru przestępstw. Na usługach amerykańskiej policji jest jeszcze inny, bardziej czuły instrument, t.zw. „pathometr". Badań dokonuje się przy zastosowaniu prądów elektrycznych, oddziałowujących na skórę człowieka. Jak doświadczenia wykazały, aparat ten jest jeszcze bardziej pożyteczny, bo ułatwia udowodnienie przestępstwa aż w 98%.

Mimo, że na usługach policji amerykańskiej już od szeregu lat są w użyciu tego rodzaju urządzenia, jak „polygraph", czy „pathometr", poza medycyną nie znalazły one na razie szerszego zastosowania w innych dziedzinach. Sądy amerykańskie i brytyjskie nie uznawały oskarżenia, popartego jedynie dowodami, otrzymanymi za pośrednictwem tych aparatów.

Postęp w dziedzinie środków technicznych i chemicznych nie może w zupełności zastąpić myśli, woli i inteligencji człowieka. Nie wolno nam zapominać, że muszą one służyć ludzkości tylko dla jej dobra.

6. „PRZYJACIEL CZŁOWIEKA"

Obecnie jesteśmy świadkami wielu przeciwieństw, zakłamania i deptania godności ludzkiej. W tym stanie można twierdzić, że cywilizacja cofa się o wiele, wiele setek lat.

Dla odprężenia myśli od tej ponurej rzeczywistości, podajemy naszym Czytelnikom kilka notatek o psiej zmyślności i przebiegłości, zestawionych z amerykańskiego czasopisma THE MEMPHIS PRESS-SCIMITAR.

RATUNEK

Mabry D'Orr był dumny ze swej irlandzkiej wyżlicy, zwanej Queen. Pewnego dnia Queen oszczeniła się. Szczeniąt było aż sześcioro, choć ładne i pocieszne, ale do swej matki niepodobne. Rozczarowany Amerykanin postanowił się ich pozbyć. Włożono je więc do worka, przymocowano ciężary, a ktoś ze służby zrzucił z mostu skazane na zatopienie pieski w najgłębszym miejscu. Zmyślna wyżlica wszystkie te czynności pilnie i niespokojnie obserwowała.

Nazajutrz wczesnym rankiem usłyszano pod oknami jakąś dziwną wrzawę. Zaintrygowany Mabry wybiegł przed dom i o dziwo, na progu domu znalazł worek z 6-cioma szczeniakami swojej Queen. Okazało się, że wszystkie żyły i nic im nie brakowało. Zainteresowanie było ogólne, a to tym bardziej, gdyż nikt z domowników nie dostrzegł wcześniej tego wyczynu. Widocznie wyżlica zdążyła na czas uchwycić worek zębami, zanim zatonął, a być może nurkując, wyciągnęła szczenięta w porę z wody i szczęśliwie dobrnęła do brzegu.

Przejęty tym faktem Mabry, zaniechał pozbycia się nierasowych piesków, a cała gromadka chowała się zdrowo ku zadowoleniu Queen, gospodarzy i uciesze sąsiadów.

PIES I MOTYL

Pewien adwokat z Memphis odwiedził swego przyjaciela, zamieszkałego w okolicy. Była godzina 4.30 po południu. Siedząc przed domem, gospodarz wraz gościem zajęci byli rozmową. „Za chwilę zobaczysz coś ciekawego“ — powiedział gospodarz. „Oto codziennie o godzinie 5-tej przylatuje tu wielki żółty motyl, aby pobawić się z moim kilkumiesięcznym pieskiem Tim'em. Już od miesiąca obserwuję tę zabawę“. — Rzeczywiście, po chwili przyfrunął piękny, wielki motyl i począł kołować nad trawnikiem. Wyżeł, dostrzegłszy go, wybiegł w radosnych podskokach na powita-

nie swego skrzydlatego przyjaciela. Rozpoczęła się dość długa gonitwa za motylem po ścieżkach i trawnikach. Czasem motyl siadał na grzbiecie, lub uchu Tim'a, jakby chciał powiedzieć: „Tu jestem, łap mnie!"

W innych porach dnia zjawiały się często i inne motyle, ale te nie absorbowały specjalnie psiej uwagi.

ZAWSZE PUNKTUALNY

Obsługa wagonu restauracyjnego na liniach kolei w stanie Virginia opowiada, że codziennie o tej samej porze zjawia się przed zwalniającym bieg pociągiem jakiś stary pies. Rzucamy mu kości, lub inne resztki jadła. Ustaliliśmy, że pies ten nie tylko, że nigdy się nie spóźnił, ale nawet dokładnie wie, który z wagonów jest wagonem restauracyjnym.

REX I PIANOLA

W okolicy Arkansas znany jest wszystkim Rex z kawiarni Southern Café. Rex jest czarny, kudłaty i bardzo muzykalny. Jeśli tylko zauważy, że ktoś z gości kawiarnianych upuści na ziemię brzęczącą monetę, porywa ją i wskakuje na skrzynię w pobliżu grającego automatu. Ruchem łba i mądrymi oczami prosi, by zdobytą monetę wrzucono do automatu. Kiedy pianola zaczyna grać, pociesznie przekręca łeb, z zainteresowaniem obwąchując miejsce, skąd się dźwięki rozchodzą. Ku uciesze bywalców kawiarni właściciel każe psu tańczyć. Wówczas Rex siada i zgodnie z taktem melodii, wymachuje naprzemian przednimi łapami. Ustalono, że ulubioną jego piosenką jest „The Sunny Side of Life".

CZEGO SIĘ NIE ROBI, BY URATOWAĆ DROGIE ŻYCIE

Mr. J. B. Buchanan z Północnej Karoliny był zagorzałym myśliwym. We wszystkich wyprawach towarzyszył mu jego zmyślny i dobrze ułożony pies, Mack. Pewnego mroźnego dnia myśliwy wraz z psem wyruszyli na dłuższy spacer. Kiedy znaleziono się za miastem, Mack, jak zwykle harcował w radosnych podskokach po polach, węsząc w pobliskich krzewach. Nieraz bywało, że pies znikał na pewien czas, lecz właściciel jego wiedział, że Mack odszuka ślad i po

chwili wróci. Tym razem jednak pies nie powracał. Po dłuższym wyczekiwaniu zaniepokoiła Mr. Buchanan'a nieobecność psa i nawołując, rozpoczął poszukiwania. Krążąc po okolicy, usłyszał po jakimś czasie szczekanie i skomlenie swego ulubieńca. Przyspieszył kroku ,podążając w określonym kierunku. Przedarłszy się z trudem przez gęsto porosłe trawy i krzewy, dobrnął do krawędzi starej, zaniedbanej studni, w której odnalazł Macka. Pies pływał nerwowo, usiłując wydostać się na ląd po oślizgłej cembrowinie. Studnia była głęboka, a ratunek psa nie łatwy. Mr. Buchanan rozpoczął od uspokajania psa, a następnie rozebrawszy się, zrobił z garderoby prowizoryczną linę. Zrozumiał intencje swego pana zmyślny Mack, a gdy tak zaimprowizowana pomoc została opuszczona do wody, uchwycił ją zębami i trzymał tak mocno że go jego pan potrafił wyciągnąć na powierzchnię.

Troskliwy myśliwy, owinąwszy osłabionego, zdenerwowanego i zziębniętego psa w swoją kurtkę myśliwską, niósł go przeszło milę aż do miejsca w którym pozostawiono samochód.

7. „CZY WIECIE ŻE...?"

Miss Ellen Wilkinson, minister oświaty w rządzie Atlee a znana ze swoich sympatii dla Polaków, jest najmniejszym wzrostem członkiem Brytyjskiego Parlamentu bo mierzy tylko 4 stopy i 9 cali.

Uzyskała ona tytuł „Master of Arts" na uniwersytecie w Manchester. W rządzie brytyjskim od wielu lat zajmuje szereg wyższych stanowisk, wyróżniając się nieprzeciętną ruchliwością i zdolnościami. Mimo jej niepokaźnego wzrostu, przez kolegów parlamentarnych nazywana jest „Potężnym Atomem" (The Mighty Atom). Ponieważ krzesła w Izbie Gmin są zbyt wysokie, dowcipni twierdzą, że dla zajęcia miejsca, posługuje się pakowną teczką ministeralną... Niemałą sensację wywołała, pojawiając się w swoim cza-

sie na sesję parlamentarną w powłóczystej sukni z zielonego, szeleszczącego jedwabiu. Pomruki uwielbienia i uznania zbierała wówczas ze wszystkich stron dostojnej Izby!

— *Belfast Telegraph* —

Herbert Morrison jest dzieckiem ludu i biedy londyńskich cockney'ów i najmłodszym z siedmorga rodzeństwa.

Już w latach młodzieńczych odznaczał się wyjątkowym talentem organizacyjnym. To też w 1923 roku występuje w Parlamencie, jako wybrany z dzielnicy South Hackney. W r. 1928 zostaje prezesem Narodowej Partii Pracy, a w roku następnym, w rządzie MacDonalda już był ministrem Transportu. W r. 1934, kiedy londyńska Partia Pracy uzyskała większość, zaproponowano go na przewodniczącego, co w efekcie równało się stanowisku burmistrza sprawującego władzę nad cztero-milionową ludnością, żyjącą na przestrzeni 117 mil dzielnic Londynu.

— *Sunday Evening Post* —

Edited and published in Edinburgh by J. Stoliński, 40 Bruntsfield Pl.
Printed by John S. Burns & Sons, Glasgow, C.3.